

Jerzy Nowosielski

Malarstwo Stanisława Rodzińskiego

Malarstwo Stanisława Rodzińskiego stanowi zupełnie określoną, właściwie łatwą do scharakteryzowania wielkość artystyczną. Jak zawsze, tak i w tym przypadku, najważniejszą będzie – ażeby uzyskać obiektywną wizję – spojrzeć na to malarstwo na tle współczesnych wydarzeń. W szerokim kontekście XX wieku, a w węższym kontekście naszego dziesięciolecia, można powiedzieć, najpierw w sensie negatywnej eliminacji, kim Rodziński jako malarz nie jest, a następnie – już z dużą dozą pewności i obiektywizmu – kim jest jako artysta. Otóż nie jest abstrakcjonistą ani nikim, kto miałby jakieś powiązania z racjonalistycznym, analitycznym nurtem myśli plastycznej naszego stulecia. Nie znam żadnej jego malarskiej realizacji, która dawałaby powody, by przypuszczać, że w jakikolwiek sposób jest do tego nurtu zbliżony. To stwierdzenie przyda się nam nieco później, kiedy od selekcji „negatywnej” przejdziemy do próby „pozytywnego” opisu jego sztuki.

Nie jest Rodziński również ekspresjonistą, żadnym ze znanych nam sposobów samookreślenia się tej tendencji, tak uporczywie przejawiającej się i coraz to powracającej w sztuce naszego wieku. W tym wypadku, o podejrzenie pewnego pokrewieństwa byłoby nieco łatwiej, przy bardzo powierzchownym spojrzeniu na jego obrazy, ale chwila refleksji podejrzenie takie zdecydowanie oddala i eliminuje. Nie jest to malarstwo w żaden sposób uzależnione od pokus abstrakcji niegeometrycznej – „informelu”.

Tak więc przez wstępne ustalenia na „nie” mamy oczyszczone pole do stwierdzeń bardziej pozytywnych, ale zarazem bardziej odpowiedzialnych i trudniejszych. Trudniejszych, bowiem trudno opisywać indywidualność. Rodziński jest indywidualnością. Jak każda indywidualność artystyczna, zajmuje na tle epoki i swego otoczenia pozycję niezależną i również przez nie niesłuchanie zdeterminowaną. Ale nie tylko przez swój czas i swoje bez-

pośrednie otoczenie. Zależny i niezależny jest również od historii malarstwa. Taka zależność i niezależność od swego bezpośredniego „tła” byłaby niemożliwa, gdyby artysta korzeniami swymi nie sięgał szerzej i głębiej. Indywidualne samookreślenie artysty, jeżeli w ogóle staje się faktem, polega właściwie na tym, w jaki sposób jest on od swego bezpośredniego kontekstu zależny i niezależny. I tutaj trzeba wrócić do wyżej wspomnianych konstatacji negatywnych. Od nurtu abstrakcji klasycznej nie jest wprawdzie Rodziński zależny, ale przejmuje od niej pewien kontemplacyjny sposób traktowania malowidła, który w pewnych realizacjach jej abstrakcji uzyskuje poziom mistycznej medytacji. Od ekspresjonizmu różni się zasadniczo, ale wspólną ma z nim pewną swobodę kształtowania gestu malarskiego. Tylko to jedno – nic więcej. Podobnie z „informelem”. Nigdy nie staje się jego malowanie czymś absolutnie autonomicznym, tak jak u taszystów, ale ma coś wspólnego z najgłębszym nurtem tego okresu – wielką świadomość spontanicznego „stawania się malowidła”. Może jedynie z „fotorealizmem” żadnych analogii.

Zwróćmy się teraz do szerszego kontekstu, już historycznego. Trzeba zdać sobie sprawę, że malarstwo Rodzińskiego posiada dwa nurty. Pejzaż i dramat chrystologiczny. Ten drugi nurt jakby dominuje i stanowi ogniwo wiążące z historycznym malarstwem tradycji europejskiej. Jest to bogata tradycja, a nurt chrystologiczny zajmuje w niej szczególne miejsce. Jest on rozszczepiony na dwie niejako tendencje. Pierwsza to tendencja symbolu jednoczącego aspekt tragiczny z aspektem przewyciężania tragedii i aspektem wizji Przemienienia. Druga, właściwa szczególnie zachodniemu chrześcijaństwu, to „kenotyczny” obraz tragedii krzyża, to owe mistyczne gotyckie Krucyfiksy, to Bosch, Dürer, a przede wszystkim Grünewald.

Rodziński jest związany z tym właśnie drugim nurtem. Robi to za pomocą środków malarstwa naszego czasu. A więc i doświadczenie ekspresjonizmu i pewna kontemplacja abstrakcji naszego czasu. Tylko że nic tu z historii, nic z ekshibicjonizmu malarskiego gestu, który tak częsty jest w podejmowaniu tego tematu, a tak bardzo graniczy ze spekulacją, efektem, „sposobem malarskim” tak, że bywa aż nieprzyzwoity.

Bo przecież i w sztuce nie „wszystko jest na sprzedaż”. Tutaj znowu, w malarstwie Rodzińskiego „zależne i niezależne” staje

się wprost przejmujące. I tutaj Rodziński ukazuje się nam jako indywidualność istniejąca po prostu, w żaden sposób nie „zrobiona”, nie wyspekulowana.

Takie obejrzenie sztuki Rodzińskiego w bliższym, bezpośrednim i szerszym kontekście pozwala dojrzeć jej właściwy wymiar. A jest to ważne szczególnie teraz, kiedy możemy oglądać i przeżywać zalew, inwazję prawdziwej histerii malarskiej, gorzej jeszcze, galanterii obliczonej na efekt wystawowy, na sukces rynkowy.

Jerzy Nowosielski, 1988